Nr. 61. Kraków, Środa 5 Grudnia 1900. **Rok II.**

Przesyłki pieniężne i reklamacye nieotrzymanych numerów wysyłać należy do:
Administracyi „Łączności“
Kraków, ul. św. Jana 28.
Za komunikaty, korespondencye i listy do:
Redakcyi „Łączności“
Kraków, ul. św. Jana 28.
Ogłoszenia
przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 ct. za wiersz petitowy.
Numer pojedyńczy 2 cnt.

ŁĄCZNOŚĆ

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego
oraz
Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.
Wychodzi codziennie.

Numera pojedyńcze nabywać można w Krakowie:
w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Wł. Miłkowskiego.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.
Biuro Redakcyi otwarte w dnie powszednie od godziny 3—7 popołudniu.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie złr. 2.50, półrocznie złr. 1.25, kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Demokraci obradują.

Prezydent Friedlein, który odmówił zgromadzeniu katolicko-narodowemu straży ogniowej i akcyzowej, wczoraj oddał całą straż pożarną na usługi skoncentrowanych demokratów, aby przypadkiem wyborcy katoliccy nie usiłowali udaremnić obrad żydowsko-mikołajskich.

Galeryę zapełniły automaty do hańbowania i klaka Mikołajskiego. O statucie Koła polskiego referował Dr. Bandrowski, krytykując go bardzo ostro, w czem pomógł mu poniekąd mecenas Guńkiewicz. Wywiązała się dyskussya, w której zabierali głos Molicki i Konopiński, który reformę statutu stawia jako conditio sine qua non wstąpienia posłów krakowskich do Koła polskiego.

Zabiera głos osławiony Mikołajski i wymyśla Kołu polskiemu, statutowi i posłom, którzy do Koła chcą wstąpić. Przykład jego naśladuje niejaki dr. Klein. Na trybunę wychodzi p. Ligęza; skoncentrowani demokraci i socyalistyczna galerya zaczynają ryczeć w niebogłosy, i mimo upomnień ze strony przewodniczącego rejenta Klemensiewicza zachowują się podczas całej mowy p. Ligęzy w sposób nieprzyzwoity i brutalny.

Przemawiali jeszcze Rotter o reformie statutu, p. Kozłowski, żyd Gross, ludowiec Szaflarski; p. Kwiatkowski referował banalnie o potrzebach miasta, Mikołajski zaś deklamował o katastrofie budowlanej przy ul. Wolskiej, o kontumacyi, o Badenim i t. d.

Zgromadzenie rozeszło się bez żadnych uchwał. Galerya zaskrzeczała «Czerwony sztandar».

Echa z Bieńczyc.

Bieńczyce, rodzinna wieś p. Ptaka, słyną z pożarów, którymi kieruje jakaś terorystyczna ręka. Krakowskie Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń zapłaciło w ciągu kilku lat *dwadzieścia kilka tysięcy złr.* szkód. Kto wie, jak nizko ubezpieczone są chaty naszych włościan, ten przyzna, że jest to suma olbrzymia. Wskutek ciągłych pożarów Tow. Ubezpieczeń zmuszone było podnieść premię asekuracyjną w dwójnasób, a gdy i to nie poskutkowało, w trójnasób, tj. przenieść rodzinną wieś Ptaka z pierwszej do drugiej w końcu zaś do trzeciej kategoryi niebezpieczeństwa.

Wyosobnienie takie jednej gminy zdarza się niezmiernie rzadko, to też Towarzystwo wyznaczyło nagrodę 500 złr. za wykrycie *podpalacza,* który całą wieś trzymał ciągle w trwodze i naprężeniu... Napróżno. Niedawno dopiero, gdy liczba pożarów dzięki ustawicznemu czuwaniu żandarmeryi i energicznemu postępowaniu *sądów* się zmniejszyła, Towarzystwo na prośby i starania włościan obniżyło premię do dawnej stopy.

W powiecie krakowskim wypadek ten jest odosobniony i daje dużo de myślenia...

Tyle o Bieńczycach. A teraz o p. Ptaku, kandydacie Ehrenberga na posła z V. kuryi, karanemu i pozostającemu w śledztwie o podpalenie.

We wtorek redakcya naszego pisma otrzymała oświadczenie *dwudziestu sześciu włościan z Bieńczyc i z Krzesławic* z ciężkimi zarzutami przeciw p. Ptakowi. Aby nie narazić się na jakie procesy, postanowiliśmy zbadać sprawę na miejscu i dopiero po dokładnem skonstatowaniu faktów podać je do publicznej wiadomości. Czytelnicy nasi i wyborcy z V. kuryi mają prawo i obowiązek wiedzieć, kim jest człowiek, rozbijający głosy chrześciańskie na korzyść żydowsko socyalistycznego kandydata.

Tymczasem podamy czytelnikom wyjątki z owej deklaracyi:

«Bracia wyborcy, czyż może być posłem Ptak, przeciw któremu w samem jego rodzinnem gnieździe panuje oburzenie i pogarda? Wszyscy przecie pamiętają w Bieńczycach, jak Ptak obszedł się z Józefem Z., rolnikiem i właścicielem sklepu, który Ptakowi będącemu w nieszczęściu dał darmo furę słomy i zboża, a gdy sam się spalił w zimie doszczętnie, niewiadomo z jakiej przyczyny, to Ptak nietylko że niczem go nie wspomógł, ale nawet *nie chciał go jadącego po prośbie puścić przez myto, bo biedaczysko nie miał czem zapłacić.*

«Takim sąsiadem jest Ptak. Dlatego też prosimy p. Redaktora o niewydrukowanie naszych nazwisk, bo i my mamy powód obawiać się naszego sąsiada, który ze złości gotówby nas dziadami zrobić. My tu głośno nic możem nic przeciw niemu gadać, bo go znamy, jaki jest. Ale zebrało się tu niedawno kilkunastu tutejszych chłopów, to tak mówili: — Niema

glupich. Jakeśmy wybrali Ptaka do rady powiatowej, to nas zaczął traktować pysznie i z góry. Jakby poszedł do parlamentu, to we dnie i w nocy musielibyśmy przed nim czapkować i na klęczkach gadać. Sama jego rodzina głośno mówi, że to taki «medyk» co nikomu nic dobrego nie zrobi, a chciwy jest na grajcar, żeby z chłopa zdarł ostatnią koszulę.

«Gospodarz Kazimierz H. powiedział: — Wolelibyśmy żydowi oddać głos niż jemu, bo on niejednemu z nas już ptaki wybrał i mamy go tu, za pazurami. — Franciszek B. oświadczył, że co to za człowiek ten «radca» Ptak, kiedy dziadowi nic da nic, jeno przed nim drzwi zamyka, a nawet kiedy sam Fr. B. przyszedł doń po radę, to mu się kazał wynosić za drzwi, «bo on ma co innego do roboty jak z głupimi gadać».

«Wojciech G.: — Zalał on nam sadła za skórę! Teraz to do nas pięknie mówi, nazywa braćmi i kochanymi sąsiadami, a przedtem to nas nie chciał znać i patrzał na nas jak na jakich oberwusów. Teraz my go znać nie chcemy. Tu prawie wszyscy po cichu oddadzą głos Krotoskiemu, niech on będzie jaki chce. Przecie sam nasz wójt powiedział: — Nie pomoże tu żaden Ehrenberg ani sam Ptak. Dyć go wszyscy znamy i dobrze mamy za skórą.

«Jeden z kumotrów Ptaka, wyszedłszy ze zgromadzenia, gdzie wszyscy za nim podnieśli ręce, bo wiedzą, że to człek mściwy, powiedział: — Będziesz ty miał mój głos, ale nie w tym roku. — Stanisław R. powiada, że gdyby było głosowanie na dozorcę więzień, to byśmy wybrali Ptaka, ale nie na posła.

«W Krzesławicach Ptak nie ma co robić. Mamy tu tęgiego wójta, co go nam wszyscy zazdroszczą, Wojciecha Raźnego. On to wygnał precz socyalistów-demokratów, nie pozwalając im robić hałasów po wsi. Na zgromadzeniu w dniu 3 grudnia wszyscy obywatele oświadczyli się za Krotoskim i poprzysięgli, że każdy z nich będzie chodził za tem, żeby Ptak nie dostał po obcych wsiach głosów, aby ich w parlamencie nie sprzedał lub nie zgubił.

«My tu gadania i niedorzeczności Ptakowych nie potrzebujemy. Na zgromadzeniach swoich plecie ciągle o kurach, gęsiach, jajach, indykach, co je żydzi jedzą a katolik nie, bo nie ma zaco. Na początku swojej mowy powiada, że nie trzeba myt, karczem i podatków, bo to tylko dla stańczyków, że ten co ma więcej dzieci powinien płacić więcej gminie, bo dzieci popsują więcej drogi, a na końcu znowu gada, że trzeba myt i karczem ale nie żydowskich jeno takich, jak on ma w Bieńczycach. Jak go kto interpeluje, to wymyśla na wszystkie urzędy, najbardziej żandarmom i sądom. O Towarzystwie asekuracyjnem powiada, że to gniazdo zgniłych i zbankrutowanych stańczyków; urzędników kolejowych i sądowych nazywa pasibrzuchami»...

To *na razie* wystarczy. Podpisy włościan z Bieńczyc i z Krzesławic oglądać może pan Ehrenberg w naszej redakcyi. Pozwolimy je także oglądnąć p. Ptakowi w lokalu przy ul. św. Jana, asekurowanym na wszelki przypadek od ognia.

Dalsze szczegóły zachowujemy na później, skoro będziemy mieć w ręku *niezbite* dowody.

Ruch wyborczy.

Z Morawicy.

W niedzielę przybyli tu na zgromadzenie socyaliści w liczbie 3 czy 4, a z nimi razem gospodarze, jakiś Orządała z Czułowa i Józef Lorek z Cholerzyna, wreszcie ogon z 30 parobczaków i niedorostków.

Zgromadzenie to było zapowiadane bardzo szumnie, bo już od wtorku t. j. od 27/11 kręcili się tu wciąż towarzysze i zachęcali do wzięcia udziału w zbiegowisku, gdzie się coś pożytecznego, ciekawego i mądrego dowiedzą gospodarze, ponieważ przyjedzie sławny mowca towarzysz Kaczanowski. Rozdawali broszury p. t. »Ile się księdzu należy za śluby, pogrzeby, chrzty« i t. d., to znowu »Latarnię« o militaryzmie, dodatek do nr. 208 »Naprzodu«, p. t. »Odezwa wyborcza dla braci włościan«, »Prawo ludu« nr. 23 z 25/11 i jakieś jeszcze inne.

W niedzielę, ledwo przyjechali zaganiacze, najpierw wstąpili do swych towarzyszów Jana i Kazimierza Ryszków, a potem poszedł jeden do karczmy i tam jak to zwykle w niedzielę, zastali kilku chłopów, którym poczęli prawić jakąś naukę. Ale właśnie natrafił agitator na kilku chłopów z naszego stronnictwa t. j. katolicko-narodowego i ci dali towarzyszowi dzielną odprawę aż biedak poszedł nazad do Ryszków.

Nibyto czekali, aż będzie po nieszporach, ażeby to pokazać ludowi, że oni nic nie przeszkadzają nabożeństwu, tymczasem zaś Orządała, (gorący ich zwolennik) częstował w karczmie wódką i cygarami włościan, ażeby tym sposobem przynajmniej zjednać kilku dla towarzyszy. Jedni bardzo niechętnie poczęstunki przyjmowali a drudzy nawet mówili wyraźnie do drugich: ty weź, ale wiesz, co masz zrobić.

Gdy już było po nieszporach, towarzysze hurmą ruszyli od Ryszków a z nimi cały sztab ich. Ludność morawicka czekała około karczmy, ponieważ ten dom, w którem się zgromadzenie odbyć miało, jest zaraz przy karczmie. Naturalnie, że wynajęli go socyaliści od pijaka za 3 zlr., bo inny aniby za 100 zlr. nie wynajął i nie wpuścił w dom swój towarzyszy z pod czerwonego sztandaru, co z żydami trzymają.

Gdy tylko weszli do domu, wszyscyśmy ruszyli za nimi, a było nas tam przeszło 300 gospodarzy i parobczaków dorosłych a i z innych wsi przybyli także nasi chłopi jak z Chrosnej i z Cholerzyna, skąd przyjechało kilkunastu poważnych gospodarzy z wójtem Janem Lipiarzem na czele. Było także kilkanaście kobiet, które miały zamiar miotłami wymieść towarzyszy i trocha podrostków, którzy już zaczęli na towarzyszy kamieniami i błotem rzucać.

Zagaił towarzysz Kaczanowski, gdy wtem chmara ludu wrzasnęła naraz: Precz z Daszyńskim! Precz z towarzyszami! Nie chcemy zgromadzenia, nie potrzebujemy twoich nauk, my wiemy co mamy robić i jak postępować! Wszczęły się nieopisane wrzaski, piski, wołania »hańba Daszyńskiemu«, to znowu jakieś gwizdanie, wołanie »byku« i tak słowem, jak oni nas chłopów traktowali w ujeżdżalni pod Kapucynami, tak i my im znowu nawzajem u siebie sprawiliśmy kocią muzykę. Napróżno towarzysz Jan Ryszka i brat jego Kazimierz próbują gadać, napróżno pomagają im niedorostki z Cholerzyna.

Ryszka pociesza przelęknionych i od strachu się trzęsących towarzyszy i powiada: Przypatrzcie się panowie, kto to ujada, kto to przeciwny zgromadzeniu! To same paupry i chłystki! Lud woła: Nieprawda, wszyscy niechcemy i niedopuścimy do zgromadzenia, nie potrzebujemy was słuchać! Tchórz Kaczanowski powiada: Słuchajcie panowie, my rozwiązujemy zgromadzenie, (widać Kaczanowskiemu chodziło wiele o swoją osobę), tylko się panowie uspokójcie! Przyszedł i do mnie i począł mnie prosić i błagać i wymawiać się, że to nie oni właśnie zrobili tę burdę w niedzielę pod Kapucynami; tylko przyjaźniacy, że to właśnie katolicko-narodowi wywiedli chłopów w pole. Znów nas zaczął częstować broszurami »Patent Józefiński« i dodatek do nr. 239 »Naprzodu«, ale to nas jeszcze gorzej zgniewało, bo przecież ten niby rzekomy patent podburza lud na księży. Nam nie trzeba przedstawiać żadnych taks ani formułek albo przepisów, bo u nas jest tak: jak kogo stać tak go znać, za ile kto chce czy to pogrzeb czy ślub lub inne potrzeby od księdza, to dostanie, ile ma, tyle da, a ksiądz nic nie powie, tylko zrobi to co się patrzy.

Wtedy dzielny nasz wójt Franciszek Lalik z radą gminną wpada do wnętrza domu i w imieniu prawa zgromadzenie rozwiązuje i uprasza wszystkich do rozejścia się. Musieli się wszyscy rozejść, a towarzyszy musiał sam wójt dla bezpieczeństwa pod Morawicę wyprowadzić.

Przy wychodzeniu powiedział Kaczanowski: Panowie z Cholerzyna, pojedziemy do was i tam zgromadzenie urządzimy, a wójt z Cholerzyna jak mu krzyknie za uszami: »A zaraz! niedoczekanie wasze! Nie pozwolę, żebyście w Cholerzynie robili zgromadzenie! A jeden z nich powiada: Tożeśmy mieli we wtorek t. j. 27/11 a nikt nic nie mówił. Wójt na to: Dobrze, że mnie nie było w domu, bo gdybym był w domu, tobym do tego nie dopuścił.

Tak to Morawice przyjęły socyalistów!

Liszki.

Dnia 3 grudnia o godzinie 5 popołudniu odbyło się zgromadzenie w Liszkach. Zebrała się inteligencya miejscowa i dużo włościan. Zagaił p. August Majewski. Po obradach ogromna większość oświadczyła się za p. Krotoskim, niewiele osób za Ptakiem. Daszyńskiego nie poparł nikt.

Dnia 4 grudnia odbyło się zgromadzenie przedwyborcze w Giebułtowie w domu Ziołka. Przewodnictwo objął zastępca naczelnika gminy p. Zaczyński. Po wygłoszeniu mowy kandydackiej prof. Krotoskiego, której liczni, bo w liczbie około 60 zgromadzeni słuchacze z ogromnem zajęciem wysłuchali, oświadczyli się zebrani stanowczo za kandydaturą dra Krotoskiego i przyrzekli takową popierać. Oświadczyli zarazem, że o kandydaturze Daszyńskiego nie chcą nic słyszeć.

Z Giebułtowa udał się nasz kandydat do **Zielonek**, aby tam przedstawić się wyborcom swoim. Zgromadziło się w domu p. Błażeja Bieńczyckiego przeszło stu wyborców. Przewodniczącym wybrali zebrani jednomyślnie p. Błażeja Bieńczyckiego, który w pięknych słowach zagaił zgromadzenie. Następnie wygłosił dr. Krotoski swoją mowę kandydacką, którą zgromadzeni wyborcy przyjęli z entuzyazmem i jednogłośnie oświadczyli się za kandydaturą prof. Krotoskiego. Wśród mowy prof. Krotoskiego usiłowało dwóch zwolenników p. Daszyńskiego (którzy, jak to później oświadczyli zebrani, prowadzą się najgorzej w gminie) popierać kandydata socyalistycznego a jeden z nich (pijany) zawołał »niech żyje Daszyński«, na co zebrani parsknęli śmiechem politowania i skończyło się na tem, że pijanego tego »towarzysza« wyrzucono za drzwi. O Ptaku nikt też zgoła słyszeć nie chce.

Gniazdo fałszu czerwonej dziczy.

Dostatecznie każdemu wiadomo, jak nikczemnej broni używa «czerwona partya socyalistyczna». Gdzie się nie da użyć druku lub słowa, tam trzeba pałki i noża. Niema człowieka, niema osobistości, niema instytutu, na któryby podła czerwona szmata nie rzuciła oszczerstwa. Już się publiczność oswoiła z tem nikczemnem pismem, i nikt nic sobie z niego nie robi, lecz już się pali, już dogorywa, popioły z niego złożone będą na cmentarzu żydowskim.

I tak w ostatnim numerze «Naprzodu» czytamy, że krakowscy Przyjaźniacy są oszustami i pijakami. Ciekawy jestem, kto siedzi całymi dniami w knajpach żydowskich, szczególnie w niedzielę i święta, kto zakłóca spokój publiczny, kto się najwięcej rozbija w knajpach, kto zamieszkuje lochy więzienne? Oto tłuszcza socyalistyczna, fanatyczna i nieucywilizowana, bez wszelkich pojęć moralnych i religijnych. Zamiast iść do kościoła na nabożeństwo i słuchać słowa bożego, siedzi całymi dniami w knajpie żydowskiej, gra w karty, przepija ostatni grosz, tam więc jej mieszkanie, tam kształci swe dzieci w religii według żydowskiego talmudu.

Oto czynność czerwonej partyi.

Jak może ta banda czerwonych oszustów rzucać oszczerstwa na klasę roboczą przemysłowców zdrowo myślących, ludzi uczciwych, którzy dla większej spójni i solidarności założyli Tow. «Przyjaźń» pod protektoratem najprzewielebniejszego ks. kniazia Puzyny, biskupa krakowskiego?

Członkowie tego stowarzyszenia gorliwie i sumiennie, wypełniają obowiązki, każdy w swoim zawodzie, wolne zaś chwile od zajęć spędzają na koleżeńskiej wspólnej zabawie, na której są obecni kapłani.

Jednak zazdrości im czerwona stajnia tego szczęścia, rzuca na członków i uczestników zabawy różne oszczerstwa. I tak poczęła sfora ujadać, że na ostatnim wieczorku Tow. «Przyjaźń», pokradli sobie pieniądze, kapelusze, parasole. Wszystko jest fałszem i kłamstwem, bo tylko przez nieostrożność poprzemieniało sobie kilku garderobę. I oto straszna zbrodnia. Cała zatem obora czerwona jest gmachem oszczerstw i obelg. Precz nią, precz z jej nauką, precz z jej posłuchami! *Przyjaźniak.*

Z DNIA.

Prezydent Mac Kinley wydał orędzie do kongresu, zajmujące się głównie Chinami. Orędzie to powiada w jednym ustępie, że w Austro-Węgrzech w wypadkach aresztowania naturalizowanych obywateli amerykańskich, którzy od służby wojskowej w

Austro-Węgrzech rzekomo się usunęli, zachowano pełną zaufania lojalność i dotyczących obywateli od tego obowiązku uwolniono. W kilku znowu wypadkach zarządzono wydalenie takich indywidyów, których obecność uznał rząd austro-węgierski jako wywierającą szkodliwy wpływ. W tych ostatnich wypadkach poczyniono u wspomnianego rządu odpowiednie kroki.

Lord Roberts zgotował Anglii rozczarowanie, domagając się 20.000 świeżego regularnego wojska, w miejsce którego chce odesłać z powrotem równą liczbę. Minister skarbu miał przeciw temu zaprotestować. Niektóre gazety mówią o 50 tysiącach, które mają zastąpić zastępy zniechęconych żołnierzy, co wydzierają się do domu. Z tego okazuje się, że Roberts i Anglicy wogóle zbyt wcześnie głosili, jakoby wojna była ukończoną. Jakoż londyńskie gazety występują na nowo z surową naganą osób odpowiedzialnych za kierownictwo wojną. *Daily Mail* zaś twierdzi, że nowa metoda lorda Kitchenera polega na tem, aby całą siłę podzielić w małe oddziały jazdy, które mają potykać się z Burami. Kitchener wszakże przyznaje, że tak prowadzona wojna może przeciągnąć się w lata.

Do Wiednia przybył dr. Engel, prezes komitetu wykonawczego partyi młodoczeskiej i konferował z Kaizlem, Rezekiem i ex-posłem Kramarzem.

Wszystkie pisma zagraniczne stwierdzają, że absolutnie nie ma widoków zwołania sądu rozjemczego w kwestyi południowo-afrykańskiej. Przyjazne stosunki pomiędzy Anglią a Niemcami rozciągają się nietylko na politykę azyatycką, ale także na politykę Niemiec wogóle. *Köln. Ztg.* ostrzega prasę niemiecką przed łudzeniem boerów nadziejami, które nie dadzą się urzeczywistnić. Kwestya przedstawia się tak, że sąd rozjemczy nie może być zwołany, jeżeli Anglia się na to nie zgodzi. Jest więc rzeczą sumienia nie budzić w narodzie boerskim nadziei, które spełnione być nie mogą. Transwaalskie poselstwo potwierdza, że Krügera ostatnia nadzieja opiera się na audyencyi u cesarza Mikołaja. Dr. Leyds sądzi, że prezydent audyencyę uzyska.

Car wyzdrowiał już prawie zupełnie. Nieprawdziwą jest wiadomość, jakoby zamierzał spędzić czas rekonwalescencyi na francuskiej Rivierze.

Z Pekinu donoszą, że wszyscy posłowie otrzymali już od swoich rządów wskazówki w sprawie wspólnej akcyi pokojowej. Wczoraj odbyć się miało posiedzenie wszystkich posłów. — Osoby, które znają dokładnie stosunki w Chinach, sprzeciwiają się wszelkiej łagodności. Uważają one wykonanie wyroku śmierci na wysokich urzędnikach, którzy brali udział w rozruchach bokserskich, za konieczne, jeżeli w Chinach zapanować ma spokój.

Kronika polityczna.

Z Krety donoszą, że przybyły tam trzy pancerniki rosyjskie i dwa torpedowce.

Ambasadorem niemieckim w Paryżu zamianowany został ks. Radolin, który wyparł się swego polskiego pochodzenia i polskiego nazwiska »Radoliński«. Ożenił się najpierw z Angielką, potem z Niemką. Wszystko dla mamony i dla nasycenia ambicyi.

Zażartość masonów francuskich znalazła wyraz w rozporządzeniu rządu, skazującem arcybiskupa kardynała z Reims Langénieux i całe duchowieństwo dyecezyalne na karę pieniężną za urządzenie procesyi w dzień zaduszny.

W Kolumbii rewolucya trwa już kilka miesięcy. Powstańcy ponieśli w tamtą środę porażkę, zadali jednak milicyi ciężkie straty.

W Rzymie i w okolicy długotrwałe deszcze narobiły ogromnych szkód. Kilka mostów na Tybrze zerwanych, cała jedna ulica oberwała się pod naciskiem wody.

W okręgu Bochnia-Brzesko wycofał się już znany akrobata polityczny Mikołajski, walka rozegra się więc między Dobiją, kandydującym na podstawie programu chrześć., ludowcem Olszewskim i ehrenbergowcem Salaburą. Ostateczne zwycięstwo Dra Dobiji zdaje się być zapewnione.

Biskupem przemyskim zamianowany został ks. dr. Pelczar, dotychczasowy sufragan przemyski. Miejsce jego zajmie ksiądz Adam książę Sapieha.

Budżet państwowy na rok 1901 wykazuje nadwyżkę 10 milionów reńskich. Szczególnie korzystnym jest wynik podatkowy z należytości spadkowych. Sam testament żyda Hirscha przyniósł rządowi *dziewięć milionów koron.*

Drugim *wielkim strażnikiem koronnym* we Węgrzech wybrał sejm węgierski hr. Szechenyiego.

Katolik ludowy Potoczek każe czytelnikom «Związku chłopskiego» głosować na *Ptaka* w okręgu krakowskim, dalej na skoncentrowanych z socyalistami *Wójcika* i *Bojkę*, a w V kuryi tarnowskiej zwalcza księdza Żygulińskiego. Ładny z ciebie katolik, panie Potoczku! Z socyalistami i z Ehrenbergiem idziesz, nie wiedząc chyba, że Ehrenberg kopie ci dołki pod nogami, popierając Danielaka. My jednak sądzimy, że i Danielak i Potoczek odejdą z kwitkiem a mandat dostanie się trzeciemu.

Dr. Doboszyński zawinął wreszcie do przystani stańczykowskiej! Właściciel »Nowej Reformy« i jej drukarni kandyduje z ramienia komitetu centralnego w piątej kuryi przemyskiej. Dowiadujemy się, że i dr. Lewicki kandydujący w Tarnobrzegu, popierany będzie przez komitet centralny. Niema to jak ci demokraci!

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. — Redaktor odpowiedzialny: **Józef Ligęza**. — Wydawca: **Antoni Stróżyński.**